

Rodzina przede wszystkim

Wcześniej zdobyła sławę i mogła zrobić światową karierę. Ale postanowiła zostać w kraju, gdzie był jej mąż i dzieci.



Kiedy dzieci były małe, aktorka starała się być z nimi jak najczęściej. W wolnych chwilach chętnie szydełkowała i robiła na drutach.



Gdy osiemnaście lat temu na festiwalu w Cannes dostała nagrodę dla najlepszej aktorki za rolę Ewy w węgierskim filmie „Inne

spojrzenie”, mogła zostać na Zachodzie, gdzie kuszone ją interesującymi rolami. Ale wróciła, bo w Polsce został jej mąż i dzieci. A dla Jadwigi Jankowskiej-Cieślak ważniejsza od sukcesów zawodowych była zawsze rodzina. I tak było od początku jej zawodowej kariery.

Tymczasem w Polsce aktorce, która dostała prestiżową nagrodę w Cannes, długo nie zaproponowano żadnej interesującej roli. Pisano, że to dlatego, że jest bardzo wybredna.

– Nie przyjmuję tylko nieciekawych ról – tłumaczy aktorka. – Bo jeśli za tym nie idzie

satisfakcja zawodowa ani pieniądze, to po co. Należę do osób, które nie idą na łatwiznę.

W scenariuszu muszą być problemy, które mnie poruszają, jak w filmach „300 mil do nieba” i „Wzwanie”. Lubię wyzwania.

Po skończeniu warszawskiej szkoły teatralnej dostała wręcz wymarzoną dla młodziutkiej aktorki propozy-

cję angażu do najbardziej prestiżowej sceny w Polsce – Starego Teatru w Krakowie. Odmówiła. Przyjęła etat... inspektora kultury przy Zakładach Azotowych w Puławach. Koleżanki i koledzy z roku (m.in. Joanna Żółkowska, Ewa Dałkowska, Marek Kondrat) pukali się w głowę, bo przecież po ogromnym sukcesie filmu „Trzeba zabić tę miłość” (1972 r.) stała się aktorką kultową dla pokolenia swych rówieśników.

– Założyłam rodzinę, na świecie była już moja najstarsza córka Zosia. Nie mogłam ich zostawić – wspomina pani Jadwiga.

– Proponowałam dyrekcji Starego Teatru, aby zaangażowali także mojego męża (Piotr Cieślak, aktor, reżyser, obecnie dyrektor Teatru Dramatycznego w Warszawie), ale nie było takiej możliwości. Gdybym zdecydowała się na wyjazd, groziłoby to rozbitciem naszego związku, bo ja mieszkałabym w Krakowie, a mąż w Warszawie. Postanowiliśmy założyć teatr eksperymentalny w Puławach. Po jego likwidacji wróciliśmy do Warszawy.

Utalentowana i popularna aktorka bez problemu dostała angaż do Teatru Dramatycznego, gdzie dyktował Gustaw Holoubek. Pani Jadwiga była tam rewelacją wielu przedstawień. Grała m.in. Elektrę u bo-

Jest jedną z najlepszych polskich aktorek, szkoda tylko że tak rzadko wykorzystywaną w filmie.



◀ Jedną z ciekawszych ról w swojej karierze zagrała w pamiętnym filmie „Trzysta mil do nieba” (1989 r.). Wcieliła się w postać matki, której dwoje nieletnich dzieci przekroczyło nielegalnie granicę. W roli jej męża – Andrzeja Mellin.

Teraz ▶
oglądamy ją
w roli Zofii
Siudym, żony
dyrektora
szkoły w se-
riale „Mia-
steczko”
(TVN o godz.
21.25).
Z filmowym
mężem Woj-
ciechem
Duryaszem.



◀ Za rolę Magdy w głośnym filmie Janusza Morgensterna „Trzeba zabić tę miłość” (1972 r.) została wyróżniona prestiżową nagrodą imienia Zbyszka Cybulskiego.

ku Holoubka, Mańkę w „Ślubach panińskich” z Zapasiewiczem i Fronczewskim. Niestety, kiedy odebrano Holoubkowi teatr, odeszła wraz z resztą zespołu. Potem zmieniała teatry niemal co sezon; grała w Narodowym, Polskim, Nowym. W tym ostatnim z dnia na dzień Adam Hanuszkiewicz... wręczył jej wymówienie.

– Byłam wówczas w ciąży (z najmłodszym synem Antkiem) – mówi aktorka. – Mogłam napisać odwołanie, ale nie walczyłam. Poszłam do Teatru Powszechnego, gdzie moja ciąża nikomu nie przeszkadzała.

Mam troje wspaniałych dzieci (27-letnia Zosia, 20-letni Kuba i 8-letni Antek). Zajmują się domem, robią zakupy, gotują, sprzątają. Pomaga nawet najmłodszy Antek. To dziecko epoki telewizji satelitarnej, zafascynowany komputerami. Członkami naszej rodziny są też suka Greta, kotka i cztery kociątka.

Greta przyjaźni się z kotką i matkuje kociętom.

Aktorka chętnie spędza czas w domu. W wolnych chwilach maluje obrazy, ale tylko dla siebie. Nie myśli o żadnych publicznych pokazach. Lubi też robić na drutach i szydelkiem. Kilka lat temu sama zaprojektowała i wydziergała firany.

– Jako dziewczynka nie znosiłam firanek, a potem sama plotłam je przez rok – wspomina. – To znakomity relaks: wyłączasz się z rzeczywistości, skupiasz na rytmicznych ruchach i nie masz czasu na myślenie o kłopotach. Nastrój poprawiają mi też rowerowe wycieczki. Latem uwielbiam przebywać w ogródku. Od czasu do czasu lubimy też pójść z mężem na jakąś imprezę towarzyską.

W teatrze kierowanym przez męża przestrzega dobrych obyczajów. Występuje rzadziej, ale nadal gra wspaniale.

Elżbieta Wypych